

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Bolszewicka Salome.

Rys. M. Berezowska.



Anglik ma chrapkę i Włoch ma oskome
I oblizują się jak srośnik stary,

Gdy bolszewicka zatańczy Salome
Swoj taniec nafty, co daje dolary.



Pan marszałek Hindenburg.

Pan marszałek Hindenburg,
Gdy umilkły gwary wojny,
Na Mazurach w dobrach swych
Dotąd żywot miał spokojny,
Pikelhaubę dał na strych,
Lecz że każdy prusak szelma,
Potajemnie listy słał
Na wygnanie do Wilhelma.

Pan marszałek Hindenburg
Znudził sobie takie życie.
Wszak nie darmo tyle dni
Czał się do skoku skrycie.
Więc ubrawszy dawny strój
Krzyże i orderzy liczne,
Wybrał się do wschodnich Prus
Na ćwiczenia gimnastyczne.

Pan marszałek Hindenburg
To jest przecież Niemiec bóstwo,
Więc gdzie tylko zjawił się,
Tam owacji było mnóstwo.
Zieleń trjumfalnych bram,
Barwny tłum mundurów licznych,
Defilady wszystkich szkół
No i „związków gimnastycznych“.

Pan marszałek Hindenburg
Z rąk młodzieży biorąc kwiecie,
Mówił jej o sławie Prus,
O przyszłości i odwecie.
Chociaż im zabrano Śląsk
Choć kraj w splatach się wysila
Niechaj czuwa „Wacht am Rhein“,
Gdy nadejdzie pomsty chwila.

Pan marszałek Hindenburg
Tak jak szatan z duszą czarną
W milion młodych serc i dusz
Rzucił krwawej zemsty ziarno.
Lecz gdy kiedyś wyda plon
I świat znowu stanie zbrojny,
To na jego siwy łeb
Spadnie hańba nowej wojny.

Henryk Zbierzchowski.

Dlaczego?

Stała pod inkrustowanymi drzwiami zacisznego gabinetu i drżąc z osłabienia i nurtującej ją gorączki, wyglądała pana Ponikowskiego, który obiecał jej wyrobić stałe zajęcie i zapewnić jako taki byt.

Na wychudłej twarzy petentki malowało się znużenie i ów specyficzny grymas około ust, który cechuje ludzi niedowierzających niczemu i nikomu.

Skądś przyplątał się Stańczyk i chichocząc szyderczo, począł się przyglądać wymizerowanej kobiecie...

— Aśka z daleka?

— Tutejsza.

— Radzą?... Znowu radzą? — spytał Stańczyk, wskazując na zamknięte drzwi.

— Bóg raczy wiedzieć!... Mówią, że radzą, ale co uradzą tylko Bogu i koalicji wiadomo! — odparła wychudła kobiecina, owijając się szczelniej potarganą chustą.

— Oni tak już raz Polskę przeradzili, przegadali i przepieniaczyli, mościa pani... Bez Repnina, Metternicha, Bismarka, Brühla i Suworowa, nijak nie nie uradzą! Ja ich znam; tu i Rejtan nie pomoże, mościa pani...

— Gdybym choć wiedziała o czym oni mówią za temi zamkniętymi drzwiami! — westchnęła uboga kobieta. — Milsza najgorsza prawda, jak wieczna niepewność!...

Nie dziw się mościa pani!... Ja z królem Zygmuntem także nie wiedzieliśmy o naradach poprzedzających wojnę kokoszą — a przecież powinniśmy byli wiedzieć!...

— At, co tam waść!... Waść tylko błaznem byłeś!...

— A z kimże ja mam honor?...

— Nie poznaje mnie waść?... Jam jest: Polska!...

Stańczyk zadygotał ze zgrozy, jakby ujrzał przed sobą widmo królowej Bony, a po chwili potoczyły się po jego chudej twarzy, duże, gorące łzy.

*

Pierwszy uchylił drzwi pan Skirmunt i uradowany podbiegł ku Polsce, ściskając jej ręce.

— Znakomicie wszystko idzie! Uzgodniliśmy nasz plan działania, pomimo nieprzyzwyczajonych prawie trudności. Otrzyma pani wszystko, co jej się słuszy od wschodu, zachodu, północy i południa... W Genui obrobiliśmy Rygę i Rapallo, więc teraz tylko pozostało do obrobienia coś niecoś w Hadze, aby pani mogła legalnie objąć w posiadanie swą własność. Nie tracić odwagi — będzie wszystko dobrze; jam nie Patek, Sapieha, ani Paderewski!...

Za Skirmuntem wybiegł pan Michalski.

— Brawissimo, pani dobrodziejo! Danina prawie już zebrana, (może

zebrana? przyp. zecera) monopol uchwalony, pożyczka zapewniona, urzędy w Małopolsce zredukowane, złoto na podkład waluty złożone, komisarjat dla zwalczania drożyzny uchwalony, więc proszę spokojnie spać... Jam nie Karpiński, Englich, Grabski, Steczkowski ani Biliński!...

W drzwiach ukazał się minister spraw wewnętrznych.

— Górą nasza, łaskawa pani!... Sprawa pani pchnięta na ubitą drogę powodzenia!... Województwa funkcjonują sprawnie, policja państwowa detto, łapownictwo i nieróbstwo zreformowane, ład i porządek zaprowadziłem, jak się patrzy; Jam nie Skulski ani Downarowicz!

Za ministrem spraw wewnętrznych przybiegli inni resortowcy.

— O pani! Ojczyzno! Wszystko w porządku i dobra nasza! Prowadzimy politykę uzgodnioną z wolą Sejmu i narodu!... Skierowaliśmy na ciebie uwagę „ościennych dworów“

— pchnęliśmy cię na drogę eksportu i polityki mocarstwowej, zjedналиśmy dla ciebie suwerenów wszystkich stron i stronników suwerenności, uwolniliśmy cię od zależności ekonomiczno-handlowo-kosmetycznej Europy zachodniej, zagroziliśmy twym sąsiadom na lewo i prawo i zbudowaliśmy dla ciebie solidny dom, aby ci w nim było bezpiecznie, cicho i spokojnie...

Polska miała łzy w oczach i słała cicho słowa dziękczynienia za ministrami, którzy znowu znikli za inkrustowanymi drzwiami, aby dalej radzić nad losem tej, co „jeszcze nie zginęła“.

*

— Radzą? — spytał znowu Stańczyk, zjawiając się nagle obok drzwi.

— O, gdybym wiedzieć mogła o czym i nad czym oni radzą! — westchnęła Polska.

— Pst! — syknął Stańczyk — słyszę kroki; wychodzą!

Inkrustowane drzwi sali Rady Mi-

nistrów otwały się na ścieżaj i wszyscy panowie stanęli przed zdziwioną Polską.

— Pani! nic w jej sprawie zrobić nie możemy; bierzemy dymisję!

— Jezu Nazareński!... Dlaczego?

— spytała Polska, bliska omdlenia — dlaczego?

Stańczyk parsknął histerycznym, syczącym śmiechem.

W. RAORT.

Z rozmyślań nad monopolem.

Nic dziwnego, że endecy byli tak przeciwni monopolowi, jest to w myśl ich hasła: „swój do swego“ — noblessa do Noblessa.

*

Posel de Rosset był niezdecydowany, jak ma głosować. — Człowiek, któremu całe życie przyświecała „monopolka“, mimowoli czuje sympatje do monopolu.

*

Dulce et decorum est pro „Patria“ mori — powiedział sobie Głabiński i pozwał red. Majeranka o obrażę czci.

*

poS. rajska (pomyłka autora — przyp. zecera) nie mógł głosować — gdyż kartkę ze swym głosem — zużywał właśnie... na co innego...

*

P. Michalski forytuje monopol w myśl zasady „samowystarczalność przedewszystkiem“. — Wystarczy nam naszych sienników i materaców; zresztą poco nam tytoniu z Państwa Otomana, gdy mamy własne otomany.

*

Lewica powiada: Z czego będą żyli kelnerzy w kawiarniach — gdy monopolu nie będzie.

*

Papa Szereszewski powiada: I poco było pchać miliard w tę agitację — wystarczyło dać na przeczyszczenie jeszcze jednemu poS. rajskiemu — a mielibyśmy już większość za sobą.

*

Jakby tak głosowano nad podwyższeniem dyjet poselskich — toby kolega napewno nie zasnął — powiada cierpko leader stronnictwa do niefortunnego śpiączka Wójcika.

*

Podobno cała polakiewiczowska noblessa sarmackiej „Patrii“ obiecała na wypadek upadku monopolu — wydać serję boskich papierosów dla uczczenia tego radosnego dla nich faktu — wtajemniczeni powiadają, że boskie te papierosy będą dlatego, że sam Pan Bóg tylko będzie wiedział, z czego się ten tytoń składa.

*

„Przez żołądek do serca“ — mówią Niemki — „przez żołądek do... sławy i rozgłosu“ — powiada poS. rajska.

Staw.





- Panie Brykalski jak się panu podoba „panna Paliszewska“?
- Za bardzo przebiera nogami i łbem do góry wyrzuca!

Wielki projekt finansowy.

(Od własnego korespondenta).

Nasza ukochana mareczka podniósłszy trochę główkę do góry, stanęła sobie i czeka aż kmiotkowie złożą pieniądze do banku, aż zaczną regularnie płacić podatki, aż danina będzie w kasie państwowej i aż w Sejmie ład nastąpi. Ponieważ trudno przypuścić, ażeby się to w przeciągu najbliższych kilkunastu lat urczywiściło, opracowuje Ministerstwo Skarbu nowy projekt finansowy.

Projekt ten będzie poprostu sensacją, będzie on esencją długoletnich przemyśleń naszych najwybitniejszych małoletnich finansistów.

Praca nad tym projektem trwa już od dwóch tygodni bez przerwy dniami i nocą. Stu sześćdziesięciu siedmiu finansistów, odosobnionych zupełnie

od świata, do których oprócz ministra Michalskiego, nikt inny przystępu nie ma, dyktuje swoje myśli do gramofonów.

Jedzenie dostaje się do nas na górę specjalnymi windami, oprócz tego służący serwują stale czarną kawę i polewają dygnitarzy finansowych, upadających ze znużenia zimną wodą. O innych urządzeniach pisać nie będę, bo nie należą do meritum tej doniosłej sprawy.

Niżej podpisany należy do grona owych wybranych finansistów i nie jeden z nieśmiertelnych pomysłów jest jego dziełem, ale przez wrodzoną skromność nie będzie się chwalił.

Przedewszystkiem wychodząc ze słusznego założenia, że najwyżej stoją funty szterlingów, będą ustanowione jako banknoty przejściowe funty marek polskich. Proceder tego będzie

niesłuchanie prosty; mianowicie tysiącmarkówki zostaną razem zlepione brzegami w paczki ważące funt, a znawcy mają nadzieję, że taki funt marek polskich nie tylko zrówna się, ale niebawem i przewyższy wartość funta szterlingów.

Jednak, jak to już zaznaczyłem, będzie to tylko przejściowe aż do ustalenia nowych banknotów. Odstąpiono od uprzednio proponowanej nazwy „złoty polski“, a ustalono „brylantowy polski“.

Otóż „brylantowy polski“ będzie drukowany na najłżejszym papierze, dotychczas zupełnie zapoznanym i używanym u nas do zgoła innych celów, wychodząc znowu ze słusznego założenia, że co lżejsze tem łatwiej pójdzie do góry.

Banknoty te będą serjami zaopatrzone w coraz to inne wizerunki, a to przedewszystkiem najsłynniejszych aktorek i aktorów filmowych, mistrzów box'u, wybitnych osobistości jak Lloyd George, Landru, Galwanauakas, Morgentau i innych.

Ponieważ jednak banknoty te będą serjami na różne tereny rzucane, zależnie od popularności danego wizerunku, zostaną w Ministerstwie Skarbu utworzone osobne referaty i tak n. p.: referent Poli Negri, referent Helli Mojej, referent największych bokserów Johnsona, Dempseya, Carpentiera etc.

Ponadto powzięto cały szereg postanowień celem powiększenia Skarbu Państwa.

Ze sprzedaży wszystkich dotychczasowych projektów finansowych i not rządu sowieckiego na makulaturę, spodziewamy się około 5 miliardów marek.

Za pisanie broszurek oraz artykułów przeciwko Państwu, Naczelnikowi i Armji, ustanowiono opłatę od wiersza w wysokości 1000 Mk., co powinno przynieść nie mniej pokąźną sumę.

Niestety muszę kończyć moją korespondencję, bo winda z naczyń, którą chcę ten list przesłać, zaraz zjeżdża do dół.

Nadobne Czytelniczki i Czytelnicy! (czy słyszał kto kiedy, ażeby czytelniczka nie była nadobną? — przyp. zecera). Przypuszczam, że nie potrzebuję Was specjalnie prosić, byście zachowali w największej tajemnicy to, z czym się Wam w największej dyskrekcji zwierzyłem i nie zechcecie dyskredytować zawsze dyskretnego urzędnika Ministerstwa Skarbu.

Kusego.

W księgarni.

— Proszę o podręcznik dobrego tonu — tylko prędko — za godzinę mam być mianowany ministrem.

Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 60.000 — pół str. 30.000 — 1/4 str. 15.000 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 3.750

Odpowiednią REKLAMĄ zdobędziesz odpowiedni rynek zbytu.

Zwróćcie się do Agencji reklamy

Podbój

LWÓW

Zielona 34.

NAFTA.



Uncle Sam (do towarzysza): I poco było mi jechać do Genui, kiedy my naszą sprawę naftową załatwić możemy bez świadków?

Senzacyjny film.

„Kurjer Polski“ podaje w numerze 112 z 25. kwietnia br. w następujący sposób treść sensacyjnego filmu „W otchłani życia“, wysławiając równocześnie „wytworną urodę“ aktora Gunara Tolnaesa:

„Tolnaes jest słynnym lekarzem dzieci, przez dzieci ubóstwianym. Ubóstwiają go też i matki, starsze i młode i na ekranie i na widowni. To też oburzenie jest wielkie na piękną Juttę, narzeczoną, która go zdradziła dla siostrzeńca, malarza i stała się powodem pośredniego zabójstwa młodzieńca. Tolnaes-lekarz, skazany zostaje na więzienie; narieczona jednym słowem mogłaby go ocalić zeznaniem prawdy przed sądem, ale nie chciał jej przebaczyć, gdy mu wyznała, że zostanie matką, więc mści się. Doktor po odsiedzeniu kary, poznaje

uroczą córkę bogatego farmera, żeni się z nią, jest szczęśliwy, co mu się słusznie należy. Jutta pokutuje za swoje winy, a gdy dziecko jej umiera na dyfteryt, Tolnaes oczywiście zastrzykuje mu surowicę i ratuje“.

Mar.

Źle zrozumiał.

Lekarz: Wygląda pan nieszczerze. Czy pan w ostatnich czasach dużo siedział?

Pacjent: Nie bardzo, tylko sześć tygodni.

Złośliwość.

— Ilekroć pana widzę, muszę myśleć o przysłowiu: „Komu Bóg daje urząd, temu i rozum daje“.

— Przecież nie mam żadnego urzędu!

— A widzi pan jakie to przysłowie trafne!

Z prawdziwych historii.

Państwo X. kupili dwa bilety na widowisko dobroczynne, a nie chcąc pójść do teatru oddali bilety pannie służącej i lokajowi.

Panna służąca i lokaj pięknie ubrani poszli do teatru, ale po upływie pół godziny powrócili do domu.

— Czy wam się przedstawienie nie podobało, żeście nie zostali w teatrze? — pytają zdziwieni p. X.

— Eee, proszę pani — rzecz panna służąca — najpierw to było bardzo ładnie, sala pięknie oświetlona, eleganckie panie, sztywni panowie — ale potem podnieśli taką firankę i jakiś pan z panią zaczęli mówić o swoich interesach, coś to nas mogło obchodzić? Wstaliśmy i wróciliśmy do domu.

JG.

Podobieństwo.

— Jakie zachodzi podobieństwo między kokotą, a prowincjonalnym teatrem?

— I tu i tam potrzebni są amatorzy.

JW.

U zegarmistrza.

Ile będzie kosztowała reperacja tego zegarka?

— Sprężyna... włos... oczyszczenie — razem 3.000 marek!

— A ile wart jest ten zegarek?

— Hmm... jakieś 2.000 marek.

— To wie pan co, daj pan mi te 1.000 marek, a ja! się już jakoś bez reperacji się obejdę.

JG.

Trockiemu.

Na zebraniu komisarzy w Moskwie, stwierdzono, że Trocki „zarobił“ na przewrocie 30 milionów rubli w złocie.

Gazety.

Krwawy tyranie coś przeraził świat, Nim cię karząca zmiażdży *manus Dei* Mów — w imię jakiej podniosłej idei Tyleś milionów złotych rubli skradł?!
JG.



Agencja Rek., Podboj * Lwów, ul. Zielona 34

Uczuciowy człow ek.

Lekkiewicz nie mógł się opędzić wierzycielom. Zatruli mu życie, nachodząc go o każdej porze dnia. Nużyło go ciągle wysilanie się na nowe koncepty łgarstw, których zapas wreszcie się wyczerpał. Dotychczas odwiedzało go w pojedynkę, lecz pewnego dnia wpadli gremjalnie. Jak szarańcza załegli krzesła, kanapę, fotele, nawet stoły. Dokąd Lekkiewicz spojrzał, w każdym kącie pochłaniał go głodny wzrok lichwiarza, ba, nawet przed drzwiami na schodach przykucnął jeden z nich i czekał...

Do niego zbliżył się pokryjomo Lekkiewicz i mrugając znacząco, szepnął mu parę słów do ucha: „Przyjdź jutro trochę wcześniej, aniżeli inni”. Lichwiarz zrozumiał, a raczej sądził, że rozumie, i wmówił w siebie, że pierwszy dostanie swoje pieniądze. Ukrywając swą radość wstał i oświadczył

zebrany wierzycielom głosem zrezygnowanym, że tu niczego się nie doczekają, bo niczego nie ma, i że lepiej będzie pójść do domu lub za interesami. I odszedł. Wszyscy poszli za jego przykładem.

Następnego dnia zjawił się ten uprzywilejowany przez dłużnika wierzyciel już wczesnym rankiem i uśmiechnięty prosił Lekkiewicza o swoje pieniądze. „Co?” zdumiał się ten. „Ja miałem przyrzec, że zwrócę swój dług? Żle mię zrozumiałeś, mój kochany. Sam wiesz i oświadczyłeś to wczoraj publicznie, że jestem bez grosza. Nie mogłem jedynie patrzeć na to jak siedziałeś na zimnym kamieniu, bo mam miękkie serce. Dałem ci więc przyjacielską radę, byś dzisiaj przyszedł trochę wcześniej i w ten sposób zabezpieczył sobie krzesło, gdyż później, skoro się wszyscy zejda, nie będzie miejsc siedzących.

mg.

Quousque tandem.

Zebranie przedwyborcze na wsi. Po wygłoszeniu przez kandydata na posła, miejscowego szewca, mowy przyjętej przez obecnych potakiwaniem, zapytuje przewodniczący, czy któryś z wyborców chce się zapisać do głosu celem postawienia wniosku lub wystosowania pytania do szanownego kandydata na posła. Na razie nikt się nie zgłasza. Po pewnym czasie podnosi się ociężałe jeden z gospodarzy i interpeluje kandydata: „Słuchajcie Walenty, kiedy nareszcie myślicie naprawić moje buty?”

mg.

Metamorfozy lwowskie.

Magistrat po tajemniczym zdjęciu tablic ulicznych z napisem: Plac J. Piłsudskiego, postanowił umieścić na temże miejscu tablicę z napisem:

Prospekt Romana Dmowskiego.
Wil. Woj.

SUKNA

w wielkim wyborze na ubrania męskie, sportowe, płaszcze zarzutki, kostjummy i płaszcze damskie i t. p. poleca

!!Wysyłka na prowincję!!

FABRYCZNY SKŁAD SUKNA
Ralski & Grocholski
Lwów, ul. Rutowskiego 7.
naprzeciw Katedry.

TYGODNIK
ILUSTROWANY

„SPORT”

TYGODNIK
ILUSTROWANY

:: Redaktor naczelny: Prof. RUDOLF WACEK. ::

Wydawca: SPÓŁKA AKCYJNA WYDAWNICZA.



Każdy numer zawiera szereg aktualnych wiadomości z dziedzin sportu i ozdobiony jest nader pięknymi zdjęciami.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski.

Kronika i rozmaitości sportowe. — Dział szachowy.

Cena numeru 140 Mk. Prenumerata kwart. 1600 Mk.

Adres Wydawnictwa: Lwów, Zimorowicza 5. — Tel. 581.

Po otrzymaniu 150 Mk. w znaczkach pocztowych wysyłamy 4 okazowe numery „Sportu“

Prenumerujcie i rozszerzajcie „SPORT“.

Kim jesteś?

Przeznaczenie, zalety, wady, zdolności. Przyślijcie swój charakter pisma lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny; na tych danych otrzymacie od uczonego psycho-grafologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdażeń życiowych. Odpowiedzi na szczerze zadane pytania. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa p. Szyllera-Szkolnika zaszczycona mnóstwem odezów i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu 950. marek. Jeśli wziąć pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilka godzin poważnej umysłowej pracy, koszty ogłoszeń, pocztowe i t. p. wyżej oznaczona suma nie może wydawać się zbyt wysoką. — Dla badań osobistych przyjmuję od godz. 12—7.

Ch. Szyller-Szkolnik: „Tajemnica Powodzenia”. jak postępować aby osiągnąć powodzenie w życiu? Najnowszy utwór Szyllera-Szkolnika. Szereg cennych rad, uwag i wskazówek, jak żyć i czynić, aby zwyciężko przeciwstawić się naszemu losowi, osiągnąć niezależność, moralne zadowolenie i dobrobyt. Niewielka lecz bardzo bogata treścią książeczka ta wydawnictwem nikomu nigdy niesprzedana i sprzedawcą się nie będzie, lecz dodaje się tylko, jako premium, do każdej analizy. Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy.

Adres: Psycho-Grafolog Szyller-Szkolnik, Warszawa. Wydawnictwo „Świt”, Pięka 25. 96

Wszelkie tłumaczenia z serbsko-chorwackiego na język polski lub niemiecki załatwia po cenach umiarkowanych

Teofil Siwiec

zaprzyśiężony tłumacz sądowy

Lwów, ul. Brajerowska 1. 16.

Kim być możesz?

BROŃ MYŚLIWSKA,
sztucery, browningi, rewolwery i przybory myśliwskie poleca

**PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
STANISŁAWA KOPCZYŃSKIEGO**

Lwów, plac Bernardyński 1. 3.

Wszelkie naprawy skutecznie i szybko i tanio.
Używana broń kupuje i przyjmuje w komis.

Etykiety, sygnatury, dyplomy, akcje, papiery wartościowe, nuty, plakaty i wszelkie roboty w zakres litografii wchodzące wykonuje pierwszorzędnie:

Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDÜS

Lwów, ul. Boularda 3. (boczna Batorego).

Fross-Büssing

Wszelkie części zapasowe do aut 2-, 3, 5-ton. na składzie. Szczegółowe oferty na żądanie.

Oddział samochodowy „HANDLU WSCHODNIEGO“

Warszawa, Senatorska 36.

Telefon 154-87 i 5-02.

Adres telegr. EASSTRAD.

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju, wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca. Cena zeszytu 300 Marek., prenumerata kwartalna 1800 Marek.

W przygotowaniu dwa wielkie numery wydać się mające z okazji II. Targów Wschodnich. Ogłoszenia we wszystkich językach przyjmuje Administracja „Gazety Bankowej” we Lwowie, Zimorowicza 5. Tel. 581.

Po otrzymaniu 100 Mkp. w gotówce lub znaczkach pocztowych wysyła się egzemplarz okazowy.

Naczynia emaljowane

Wyłączne zastępstwo na Małopolskę

**Tow. Akc. Olkuskich Zakładów
wytwarzających
wyrobów tłoczonych i emaljo-
wanych**

„WESTEN”

W OLKUSZU

objęło

„SPOŁEM”

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem” Lwów.

Także lokator.

Aresztant: Tej nocy miałem straszny sen. Śniło mi się, że muszę płacić komorne za areszt i że Sejm zniósł ustawę o ochronie lokatorów. mg.

Matrymonialne.

„*Krak. Kurj. Ilustr.*” z 2. czerwcapodaje:

„Ojciec, przemysłowiec inteligentnej i przystojnej córki na prowincji chce poznać młodzieńca żyda około trzydziestoletniego, przystojnego, inteligentnego, dobrej rodziny, dobrego wychowania, inżyniera lub dra. praw dla wspólnej pracy w swem przedsiębiorstwie”.

Ze ojciec może występować jako przemysłowiec własnej córki, to zrozumiałe — ale żeby do tego przedsiębiorstwa szukał współnika — to ciekawe. Sław.

Nowa większość.

Nowa nam zaświtała dziś większość sejmowa

Tak zwana Demokratyczna Unja Państwowa (D. U. P.)
Po rządach więc P. P. S.-owców i innych P. P. L.-a-
[ków,

Doczekaliśmy się władzy i naszych D. U. P.-aków. M. W.

Nie kto inny, tylko on sam!

— Dokąd wysyłacie tego roku wasze żony? — pyta pewien facet swych trzech znajomych.

— Ja do Zakopanego.

— Ja do Krynicy.

— A ja nigdzie! Chcę tego lata, aby nie kto inny, tylko ja sam... miał przyjemność z mojej żony! Mar.



PO DYMISJI. Moi panowie! Po włosku „Belvedere” znaczy *piękny widok* — ale po polsku?...

Dołoj Miciński.

(Głosy).

Wiece akademicki we Lwowie z 28/V. odrzucił większością endeckich głosów wniosek żądania od sowjetów uwolnienia Tadeusza Micińskiego.

— Kto taki specjalnie protegowany ten kol. Miciński? Bo wszystkich wydadzą sowjety akademików, więzionych, albo nie róbmy tu protekcji!

Dawniej we Lwowie tylko murarze i rzeźnicy na Radzie miejskiej oponowali przeciw nazwaniu ulicy imieniem Adama Asnyka.

— *Chto tam wi tego Asnyka?*

Ale ci oponenci umieli stawiać domy i rżnąć byki. Dziś panowie, ma-

jący być „inteligencją” umieją strzelać byki i rżnąć... co na język przyniesie ślina, zaczerpnięta z lektury Neuwert-Nowaczyńskiego.

— Kto ten Miciński? Pewnie żyd jakiś, jeżeli za nim „belwederdewisz” i „popsuje” głosują!

Macie rację. Miciński to człowiek z tej samej branży, co C. K. Norwid (c. k. l.), bonapartacz z I. brygady — to odmieniec, który jeszcze bardziej przybrał pseudonim niż Tetmajer (wiedomo Aron Gajer).

Sprowadzicie Micińskiego, masoni zechcą Słowackiego! Wbrew ks. bi-

skupowi — na Wawel! *Słowackiego!* Gdy mamy sojusz z Czechami!

Miciński? Proszę kolegi, Miciński!

Przecież Polak, istinny narodowy Polak zwie się tylko Stahlstirn, Pubertoni lub Schmarrnig!

Kto go czytał? Był kiedy jego artykuł w Rzeczypospolitej?

Światło we Lwowie podrożało — więc trudno spodziewać się, że kiedyś ktoś o głowach endeckich „akademików” powie: „Lux in tenebris lucet”...
Robinfather.

Świat Baśni.

Dziś wieczór znowu moja mała poczęła napierać się baśni.

Gdy już słońca blaski zgasną nawet w refleksach szyb oddalonych kamienic a jeszcze nie warto rozświetlić żarówek elektrycznych (światło znowu podróżowało...) moja mała musi podróżować do kraju baśni.

Za siedm szklanych gór i za siedm rzek, w których płynie woda różana, dotąd nie reklamowana przez firmę „Podbój“.

I to coś warte...

Dziś więc znowu wdziać musiałem czapkę o skrzydełkach wyobraźni.

U wrót kraju Baśni.

— Gdzie jest Stary Smok? — pytam zdziwiony.

— Dał się zaangażować do pewnego krakowskiego kabaretu jako boso noga tancerczka. A dziś przez Sezam każdy wejść może.

Obok mnie przesuwało auto z 13 panami w modnych krawatkach „Shimmy“ i długonosymi „pumps“ na nogach.

— Któż to, do djaska?

Djasek wyjaśnił mi, że to Ali Bej i 12 dyrektorów banku, przebrać się zdołali przez czas, gdy Szecheresada gadała 1001 nocy (tej byłoby dobrze w naszym Sejmie) a Aladdin sprzedał lampę do muzeum i założył fabrykę regeneracji żarówek.

Skierowałem swe kroki ku ruczajowi, kędy na omszałym głazie siedywał królewicz przepiękny, czekający na zapłonioną Pasterkę.

Niestety — klekot maszyn do pisania, dolatujący z dawnego pałacu królewicza przypominał mi, że kraj Baśni ogłoszono republiką, a królewicz, zdaje się, poszedł szukać posady w W. P.

O Pasterce, ani myśleć — gdzie dziś przy tej cenie świnek i owieczek zechce ta multimiljonerka gadać z jakimś chudziaczkiem — gryziopiórką?

Gdzie tu pójść? Sinobrody bawi w Paryżu i fascynuje Francuzki, stęsknione po Landru. W domu Wdowy niema nikogo: Trzech było braci, dwóch było mądrych, trzeci obrał sobie pracę naukową za cel życia — ci mądrzy ciągle w domu nieobecni — wożą walutę... Jasio zaś, który chciał nauczyć się lęku, od czasu gdy wstąpił do sztabu austriackiego, nauczył się, czego chciał i jest zupełnie nudny.

Ah, wiem! Czerwony kapturek! Sympatyczna dziewczuszka. Tej musi się powodzić — górą „czerwoni“ — przecież na „kijach-samobijach“ widziałem napisy; z jednej strony, proletarij w szech stran — sojedynajtesja! — z drugiej „biduła chy wsich okrain — do kupy!“

Idę złożyć wizytę tow. Czerwony

Kapturek. Patrę przez szyby. Jest dziewczuszka, ale bez czerwonego kapturka. Na kolanach trzyma ją król Wiktor Emanuel a jakaś eminencja głaszcze ją po podolku.

Widać nie w modzie kapturek — czerwony... pi.

Sherlock Holmes nad Wisłą.

Razu pewnego wydobyto z Wisły 2 trupy męskie. Nikt nie mógł agnoscować ich. Nie pomogły anonse w „Kurjerze Warszawskim“ ani seanse telepatyczne u Dr. Habdanka.

Wreszcie sprowadzono Sherlocka Holmesa. Oględziny. W 1½ minuty zawyrokował znakomity detektyw:

— Jeden z tych gentlemanów jest urzędnikiem pocztowym z Będzina, a drugi starszym referentem z biura prezydjalnego ministerstwa spraw wojny z analfabetyzmem, oddział uczelni najwyższych...

— Panie, jak panu mogła taka myśl nasunąć się tak łatwo?

— Prosta, najprostsza rzecz na świecie. Pokazaliście panowie mi dziesięci dolarowy banknot. Zarysowany jest szczyrykiem. Wyciągnięto więc go na poczcie z listu amerykańskiego. Banknot śmierzki jeszcze cebulą — to tylko z Będzina mogło być.

— No — a ten drugi?

— Na koszu miał odciski palców młodej kobiety, ufarbowanych zieloną taśmą do maszyny pisarskiej. Taka stenotypistka i taka taśma jest tylko w wymienionem biurze.

Mnie nie dziwi, że ich tak łatwo rozpoznałem, ale więcej stokroć dziwi, że tak długo nie zauważono nieobecności zmarłych w biurze?

— Szanowny pan wielce naiwny! Do nieobecności w biurze myśmy tak już przywykli... pi.



Myśli pana Po ikowskiego.

Można być i premierem i ministrem oświecenia a nie być w kraju pierwszym i nikogo nie oświecić...

*

Skutkiem zielonej polityki jest, że Zielone Świątki zamieniają się na czarną chwilę... pi

U lekarza.

— Zdaje mi się, że pan cierpi na obstrukcję — czy szanowny pan prowadzi tryb życia siedzący?

— Ale skądże! Zawsze zamienili mi na grzywnę...

List gończy.

Na czole kładą mi się fałdy troski
Oto hobiowa wieść dochodzi z „Romy“,
Nagle wyjechał nam Henryk Zbierzchowski.
Kierunek drogi dotąd niewiadomy.
W trwodze co będzie i jak się to skończy
— Sprawa zagraża poważnym kryzysem —
Szlemy na wszystkie strony ten list gończy,
Wraz z załączonym ścisłym rysopisem:
Wzrost średni, oczy miłe, lica blade,
Nos raczej długi aniżeli krótki,
Sam tylko z trudem daje sobie radę...
Sam nie wypije nawet jednej wódki
Ostatnie wiersze przysłał z Krakowa,
Ktoś z „Bagateli“ mówił z nim w antraktach,
A w Esplanadzie jak wieść głosi nowa
Napisał piękną sztukę w czterech aktach.
Ktoby go spotkał niech go bez zwleknięcia
Przyszłe zdrowego i pełnego weny
Zasłuży sobie na słowa uznania
Całego Lwowa i pani Ireny. Wel.

Teatralja warszawska.

— Podobno dyr. Heller dostał propozycję od Reinhardta.

— No — jaką?

— Żeby został w Warszawie.

*

— Wiesz, po stołecznej karierze Hellera w Stołecznych — kłóć się o niego Kraków i Lwów...

— Nie może być?

— Tak, tak i żadne się do niego nie chce przyznać. Sław.

Rozmówki przy kasie.

(Podsłuchane).

Klijent. Wpłacam pięćset tysięcy marek.

Kasjer. W porządku.

Klijent. Może pan zechce dać pokwitowanie?

Kasjer. Będzie pana kosztował stempel.

Klijent. Nic nie szkodzi. Ja jestem ze wsi i spodziewam się z dnia na dzień napadu bandytów, Muszę więc w razie rewizji przedstawić im dowód, że oddałem pieniądze do kasy, bo inaczej mogą mi nie uwierzyć...

Piłka nożna.

Chłop. A to zabawne! Te mieszcuchy nazywają tę bijatykę sportem.

Przełoż. mg.

Kronika tygodniowa.

Wiec ludowy we Lwowie. — Zmiana gabinetu. — Ilustracje do starego przysławia.

Witos spragniony coraz innych
[zbytków]
i żądny nowych wyborczych ośrodków,
do Lwowa zwołał wiec swoich
[dojłidków,
ażeby radzić nad niedolą kmiotków.
Człek (myślał) karku we Lwowie
[nie zwicnie,
gdzie tylu broi, to i na mnie przyschnie.

Więc długim sznurem, jak leśne
[odyńce,
snać zapomniawszy o poznańskich
[batach,
kręte po mieście wywijali młyńce
sprośne napisy niosąc na łopatach.
Na te łopaty, że tak rzecz wyłuszcze,
skradli nieledwie białowieską puszcze.

Witos obsypan kwieciami jak
[cyrkowiec,
lud nazwał „stróżem granitowych
[myśli,
orłem na skale i pasterzem owiec,
który Ojczyźnie lepszą dolę kreśli“,
naco zawołał jakiś Demokrytos:
po czemu jajka? gadaj panie Witos!

Muzyka kmieciom cudnie dojłidziła,
wśród nich się wstęga krasnych
[dziewoj płata,
Dąbski, Bryl, Rataj, z nimi innych
[siła,
co za wspaniały temat dla Reymonta!
Lecz dla ekspresji i lepszej reklamy
to nowe epos niechaj nazwie „Chamy“.

W Warszawie znowu mamy
[przesilenie,
gabinet znowu wdzieje inną fizys —
ja sytuację krótko tak ocenię:
jak dziura w moście potrzebna
[ta kryzys!
Węgierska mądrość jest trafną
[choć brzydka
„niż nowy anioł — lepsze stare ditko“.

Wiem, że Michalski, jeżeli chciał
[monety,
brał, co mu kapło, łapał dla psa
[muchy,
jego następcą mógłby mi niestety
krew wyżyłować do ostatniej juchy.
Taki jest ze mnie chytry kalkulator:
milszy mi felczer, niżli operator.

Albo i Skirmunt. On wymaga ano,
ażeby serce miał do Francji skłonne —
jego następcą gotów brevi manu
w pannie Bolszewji narzucić mi donnę.
(Jabym mu za to rozkazał od siebie,
by pocałował Wenerę na niebie.)

Chcecie usłyszeć nieco Varsoviana?
jakich my w Polsce mamy matadorów?
oto Komisja antydrożyzniana

żąda podwyżki swych własnych
[poborów!...
wieść ta radosna budzi w sercach
[zapał,
Oto jak kozak Tatarzyna złapał!
St. Brandowski.

Odpłaciła się.

— Wstyd i hańba! Mąż pani leżał tej
nocy pijany przed naszymi drzwiami!
— A mąż pani nie jest lepszy. Nie-
dawno temu leżał spity w chlewie,
obejmował świnie za głowę i mruczał:
„Stara, daj spokój“.

Kochany Szczutku!

Saló Saugeruch jedzie do Warsza-
wy, aby podczas przetargu w biurze
ministerjalnem uzyskać pewną dostawę.
Atoli równocześnie z nim zjeżdża
do Warszawy jego konkurent Kundysiewicz,
człek w łapodajnictwie biegły,
a więc mogący cały interes bardzo podrożyć.

Stają nawet w jednym hotelu —
Saló Saugeruch radby unieszkodliwić konkurenta, boi się go jednak
bo Kundysiewicz jest znany pasjonat,
który o łada głupstwo bierze się do kija.

Przetarg jest rozpisany na godzinę
ósmą rano. Saugeruch podpłaca kel-
nera, aby Kundysiewicza nie budził
według adnotacji na tablicy o siódmej.
Kruczy to jednak fortel. Czujny Kundysiewicz
może się i sam obudzić.

Ale podczas bezsennej nocy Saugeruch
wpadł na genialny pomysł. Wstał o szóstej
rano, ubrał się, idzie do drzwi Kundysiewicza
i silnie puka.

— Kto tam? — pyta po dobrej
chwili zaspany głos.

— Panie dobrodzieju — mówi
Saugeruch zmienionym głosem — to ja,
fryzjer, przyszedłem pana dobrodzieja
ogolić.

Chwila namysłu — a potem:
— Idź pan do diabła! to chyba
do kogoś pod innym numerem.

Saugeruch dyskretnie odstępkuje od
drzwi i nadśluchuje cierpliwie. W pokoju
Kundysiewicza rozlega się niebawem
silne chrapanie.

Na to signum Saugeruch znowu
łomocze do drzwi.

— Co jest, do stu piorunów?

— Panie dobrodzieju, to ja, fryzjer,
przyszedłem pana dobrodzieja ogolić.

— Wściekliście się, czy jak? Ja nie
potrzebuję golarza! Paśzoł, hyclu,
odemnie!

Saugeruch cofa się i czeka. Za pół
godziny słyszy znowu chrapanie, silne,
smaczne chrapanie. Biję zatem
pięściami i obcasem w drzwi.

— Co? kto? może już siódma?

— Ni. Dopiero piąta. Ale ja jestem
fryzjer, ja przyszedłem pana dobrodzieja
ogolić.

— Psiakrew!... bandyto zatracony,

obudź mnie jeszcze raz, to ci wszystkie
kości połamię!

Saugeruch zreiterował szybko. Do-
chodziło zresztą w pół do ósmej i
czas było iść na przetarg. Wyszedł
więc na ulicę i wstąpił do fryzjera
naprzeciwko.

— Panie majster — mówi do niego
— tu w hotelu pod ósmym numerem
jest jeden obywatel, który chce się
dać zaraz ogolić. Skocz-no pan do
niego, ale gdyby spał, to trzeba
silnie pukać. To jest bogaty
jegomość, może pan i tysiąc marek
od niego zażądać.

Porwać ceratę z brzytwami, ręcz-
nik, rynkę z mydłem i z pędzlem —
było dziełem jednej chwili.

Pukanie, najpierw delikatne, potem
coraz silniejsze i silniejsze, aż wściekłe.

— Kto tam? do milion kroć ty-
sięcy?

— Proszę pana, to ja, fryzjer. Pan
dobrodziej chce sobi ogolić?

Za chwilę otwierają się drzwi tak
raptownie i z takim hukiem, jakby
kto rozerwał ręcznym granatem.

Wypada Kundysiewicz w koszuli
i z potężnym kijem w rękę.

— A psiakrew! a ścierwo soba-
cze! ja cię ogolę, zatracony bandyto!...

Na plecy biednego fryzjera syją
się razy furjackie, wściekłe. Jakby
oszalałe. Fryzjer ucieka na dół z nie-
bosiężnym jękiem i wyciem. Kundysiewicz
w koszuli, z kosmatkami po
uda nogami ciągle za nim.

— A draniu!... ty cholero!... hece
będziesz ze mnie robił?

Kundysiewicz hamuje się dopiero
przed portjerówką. Tymczasem już
cały hotel na nogach. Na ulicy gwałt,
tłumy cisną się do bramy.

— Warjat!... stój!... policja!...

Zjawia się policja. Badania, docho-
dzenia, personalja, przesłuchiwanie,
protokół. Koniec tej nieboskiej ko-
medji akurat o dwunastej w południe.
Z przetargu zwycięzcą wyszedł
Saló Saugeruch.

Muzykalne ucho.

— Przy pierwszym tonie potrafi
moja córka odróżnić Börsendorfera
od Bechsteina.

— To drobnostka! Mój syn ma
taki delikatny słuch, że poznaje nim,
czy struny skrzypiec pochodzą z ki-
szek owcy czy barana. mg.

Ogłędniej.

Szeregowy popełnił samobójstwo.
Adjutant pułku ułożył telegram do
rodziców zmarłego: „Syn uległ wy-
padkowi. Pogrzeb jutro“.

Pułkownik: To zbyt brutalne. Mu-
simy to ogłędniej wystylizować. N. p.
Syn ciężko zaniemógł. Stan bezna-
dziejny. Jutro pogrzeb. mg.

Z rozmyślań pośła Dabala.



I któżby był przypuszczał, że komunizm polski ma tak kiepską przyszłość przed sobą...